przez J. S. ZIELINSKIEGO

KRZYŻ
z Krwawą Plamą

Tragedja w 5ciu Aktach

przekład i streszczenie z francuskiego.



W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

Spis Sztuk, które w moim Składzie można nabyć.

KRZYŻ
z Krwawą Plamą

Tragedja w 5ciu Aktach

przekład i streszczenie z francuskiego.

przez J. S. ZIELINSKIEGO

W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

OSOBY:

Matka
Marja (jej córka)
Babcia (Marji)
Marek (narzeczony Marji)
Pan Marcin (rządca)
Jan (brat Marji)
Ksiądz
Żołnierz
Infirmerka
Ranni żołnierze

SCENA I.

Babka i matka (siedzą). Matka czyta—babka zaś robi pończochy.

Matka.

Wiesz mateczko, że doprawdy stęskniłam się za moim Jasiem, radabym go jaknajprędzej zobaczyć...

Babka.

Pewnie nie długo przybędzie na odpoczynek, szkoły zamykają.

Matka.

Oby to jaknajprędzej nastąpiło, ale gdzież to się Marja podziewa...

Babka.

Ona??? pewno kręci się koło gospodarstwa, powiadam ci z niej będzie wielka pociecha; jam już za stara, aby si włóczyć po oborach... ty się nie znasz na gospodarstwie, więc ona nas wyręcza przy pomocy poczciwego pana Marcina...

Matka.

Jak ci się mamo zdaje?.. przydałby się nam w majątku jakiś młody energiczny...

Babka.

Wiem o czem myślisz, to już od naszej pieszczotki będzie zależeć.

(za sceną słychać trele śpiewane przez wesołą Marję).

Ale otoż i ona...

SCENA

Ciż i Marja (wpada żywa, wesoła, milutka)

Cóż to znowu, to mnie tak słuchacie, zabroniłam babci i mamie psuć oczu... niewolno czytać romansów (zabiera książkę).

Obie (serdeczny śmiech).

Hahaha!

Marja.

Niech się babcia nie śmieje z mamy, bo i babcię ukarze... proszę mi to oddać...

Babka.

Ależ duszko, poczekaj, muszę zacerować

ci pięty, boś powydzierała, a do miasta dopiero za tydzień jedziemy...

Marja.

Niepotrzeba, ja mogę i bez pięty chodzić, a jak nie będzie pończoch to i na bosaka potrafię.

Matka.

Marjo, ty na bosaka... fe...

Marja

Cóżto jak sobie paluch zbije Żto mi babcia wyleczy — prawda babuńciu (tuli się).

Babka.

Ależ tak naturalnie, moja ty stokrotko... (całuje ją).

Matka.

Wy się tu pieście, ja się pójdę położyć, cokolwiek czuję się słabą, zdenerwowaną...

Marja.

To od tych romansów, które mama czytacha... jak jeszcze raz złapię mamuńcię z książką, to za karę niedam obiadu...

Matka (wpatruje się w nią).

Moja ty pociecho jedyna...

Marja.

Nieprawda, bo jeszcze Janek jest w szkołach, druga pociecha

Matka.

Ach! ty trzpiocie, z tobą wcale niemożna mówić (wychodzi).

Marja (cieszy się)

Hahaha! Uciekła mama, uciekła. Co babcia znowu zaczyna?..

Babka.

Ależ duszko to jest konieczne...

Marja.

Ja sama to zrobię, zeszyje na maszynie...

SCENA

Ciż i pan Marcin.

Marcin

Dzień dobry starszej pani dziedziczce...

Babka.

Cóż tam panie Marcinie?

Marcin

Przyniosłem rachunki za ostatni miesiąc.

Babka (wstaje).

Bardzo dobrze... Dziękuję panu... Widzisz filucie, nie dałaś mi robić pończoch, to teraz muszę sprawdzić rachunki.

Marja.

No to jest konieczne, to pozwalam...

Oboje.

(Śmiech).

Babcia (całuje ją).

Dziękuje ci ty moja opiekunko... Pan zajdzie do mnie po obiedzie,to przyszykuję rozkazy co do jutrzejszych zajęć w gospodarstwie... (odchodzi).

Marcin

Słucham panią! Jak panna Marja dziś ładnie i uroczo wygląda... właśnie myślałem o pani i mówiłem sobie...

Marja.

I cóż takiego myślałeś sobie poczciwy panie Marcinie?

Marcin

Iż obawiam się, że niedługo może nie będę już mógł zajmować się administracją pani majątku... moje barki już za stare, aby dźwigać tak ciężki obowiązek, więc myślałem sobie...

Marja.

Pomyślałeś sobie, że nasze dobra potrzebują pana młodego, silnego i czynnego, któryby mógł silną dłonią kierować gospodarstwem, myślałeś sobie, że brat mój nigdy nie potrafi być takim panem, myślałeś sobie, że panna Marja wie dobrze, ktoby mógł nim zostać.

Marcin

A zkąd pani wie moje myśli (n. s.). Boże takie to małe a mądre, co to będzie potem...

Marja.

I myślałeś jeszcze, że tym młodym i silnym, nie mógł by być nikt inny, jak tylko pan Marek Bogucki...

Marcin

Matko... Boża... jakto panienka zgadła?

Marja.

A widzisz panie Marcinie, ja bym mogła być Szerlokiem Holmesem, żebym była mężczyzną...

Marcin

Więc panno Marjo, czyżby to być mogło, więc on nim jest ten którego ty kochasz, pan Marek?

Marja.

Widać, że jest, skoro jesteśmy zaręczeni, mój dobry panie Marcinie...

Marcin

O! niechże mu Bóg błogosławi za to, że ukochał ciebie panno Marjo.

Marja.

Babunia miała ci to dziś powiedzieć, że już nie będziesz potrzebował tak ciężko pracować, ale żeś był zawsze dla mnie tak dobry panie Marcinie, więc ja ci tą wielką nowinę zwiastuję i dziękuję ci bardzo za wspólną radość ze mną... (podaje mu rękę).

Marcin

Och! panienko, jabym się nie miał z twego szczęścia cieszyć, toć ja cię prawie na rękach swoich wychowałem — nieraz żeś mnie twardemi gruszkami po łysinie tłukła, a pana Marka też znam od dziecka, niechże Bóg opiekuje się wami i wspiera was w każdej chwili życia.

Marja.

Tak! kochaj go panie Marcinie, on jest dla mnie taki dobry!

Marcin

Kocham was oboj, (całuje ją w czoło i wy chodzi).

Marja.

Poczciwy starowina! Jakże go ja szanuję za jego życzliwość, on tak zawsze przychylnie wyraża się o moim kochanym Marku... (w oknie) jaki piękny wieczór, będzie słońce się już chować za zielone lasy — tak samo jak w on wieczór, kiedy pierwszy raz spotkałam mego Marka — ptaszki już w gniazdkach siedziały, milkły z wolna dnia odgłosy... wszędzie cisza — spokój, a wśród tej ciszy i spokoju... on, mój najdroższy wyszeptał te słowa... Marja!..

SCENA

Marja Marek.

Marek (kończy myśl).

Czy oddasz mi twą rączkę. (ujął ją za rękę — ręka Maryi pozostała w dłoni Marka — następnie pocałunek stwierdza to nieme przyrzeczenie).

Śpiew No. I

Ona

Toś ty! Ach! witaj mi, och! luby ty!
To nie sny!

On

Wszak ja tu jestem znów i widzę cię.
Bo ja nad życie kocham cię!

Ona

Och! tak kochajmy się, całujmy się, bo to raj.—

On

A więc ma luba
Twą rączkę mi daj.

Razem

Zakwitnie życia maj.

Marek po chwili.

Czekałaś na mnie, droga Marjo.

Marja.

Tak Marku, czekałam.

Marek.

Jakżeś ty dziś śliczna-

Marja.

Tylko dziś?

Marek.

Marjo, jak możesz o mnie źle sądzić... dla mnieś zawsze piękne... a dziś w blasku księżyca posiadasz jakiś nieprzeparty powab, u śmiech twój jak zwykle czarujący, oczy twe Marjo promienieją niewysławionym blaskiem, blaskiem miłości...

Marja.

Bo czyż może kto więcej kochać, jak ja ciebie...

Marek.

A czy babunia i mateczka zawiadomiły cię że jutro jest dzień naszych formalnych zaręczyn?

Marja.

Tak! Już się podzieliłam tą wiadomością ze staruszkiem naszym, który nie może już dźwigać tego obowiązku, i radby komu innemu złożyć go na barki silniejsze, młodsze... (spogląda na Marka znacząco).

Marek.

Rozumiem Marjo! Czynisz mnie najszczęśliwszym z ludzi. (całuje jej rękę). Jutro zamienimy pierwsze uroczyste przyrzeczenia; łączące nas z sobą już na życie całe. Lecz zanim

dam ci ślubną obrączkę, wpierw chcę ci ofiarować klejnot nader mi drogi, i pewnym jestem, że z tego powodu i dla ciebie miłym będzie.

Marja.

Wszystko i zawsze jest i pozostanie mi drogiem co od ciebie pochodzić będzie...

Marek.

(otwiera pudełko) (krzyż błyszczący).

Marja.

Ach co za przecudny krzyż brylantowy?

Marek.

Do tego klejnotu wiążą się nader drogie wspomnienia, od 400 lat — krzyż ten nosiły wszystkie kobiety z naszej rodziny; ostatnia nosiła go matka moja, otrzymała go od ojca mego w przed dzień ich zaręczyn... więc i ja dziś go tobie ofiaruję Marjo...

Marja (zadrżała — i zmieszana mówi).

Krzyż na pierwszy upominek, który osoby dziś już zmarłe, otrzymywały także jako ślubny upominek? (niewie co robić — lecz wreszcie mimowoli wyciąga rękę — Marek kładzie jej krzyż na ręku).

Marek.

Jeżeli chcesz mnie uszczęśliwić, zacznij nosić już od jutra tę drogą pamiątkę i nie zdejmuj jej już wcale aż do chwili...

Marja.

Aż do chwili, w której już nazawsze będziem połączeni, aż do chwili w której mnie z nim rozłączy grobowa cisza... (pauza — spojrzeli na siebie).

Marek.

Przebacz Marjo moja, zasmuciłem cię tem wspomnieniem przeszłości, o matce mojej!

Znałaś ją Marjo... ona ciebie tak kochała.

Marja smutnie.

O i ja ją kochałam jak własną matkę!

Marek.

Czy chcesz wiedzieć w jaki sposób dostał się ten klejnot w ręce naszej rodziny?

Marja.

Bardzom ciekawa...

Marek.

Lat temu 400, prapradziad mój Rudolf Bogucki, kazał reperować frontowe schody do

swego pałacu, i właśnie pod jednym stopniem znaleźli żelazną szkatułkę, a w niej ten tylko krzyż, a na małej kartce obok był napis...

Marja.

Jakiż był ten napis?..

Marek.

Napisane było, że pewna księżna nazwiska nie było ani daty, ukryła ten krzyż przed wrogami, którzy mieli nazajutrz wkroczyć do miasta, ukryła go, aby nie wpadł w ich ręce.

Marja.

I nic więcej?

Marek.

Nic! A że mój prapradziad Rudolf wtedy miał się żenić, więc go ofiarował swej narzeczonej jako ja dziś tobie i od tej chwili krzyż ten tajemniczy, pozostaje w naszej rodzinie.

Marja pilnie oglądała krzyż nagle utkwiła wzrok w jednym punkcie.

Marek.

Ale co tobie Marjo?

Marja wystraszona.

Tu, tu przy tym wielkim brylancie obsadzonym w samym środku krzyża...

Marek — biorąc go.

Cóż takiego? Widzę wyraźnie małą czarną plamkę na jego obsadzie.

Marja.

Marku drogi, czy to nie zaschnięta kropla krwi?!

Marek.

Ależ Maryo to wyobraźnia tylko, mogłaś się dopatrzyć krwi w tej plamce, Marjo jesteś zabardzo drażliwą... drżysz i chwiejesz się na widok plamki na krzyżu?

Marja stara się uśmiechnąć lecz łzy jej nie pozwalają. Są rzeczy przed któremi tracę odwagę, Marku.

Marek.

Lotaryngka, rodaczka Joanny De Arc — ty tracisz odwagę...

Marja stara się naprawić błąd — stara się być odważną i wesołą, co jej bardzo trudno udaje się.

O! nie, nie! Marku, ja jestem odważną — ja życie bym oddała dla dobra Ojczyzny — ale niemogłabym nigdy znieść widoku krwi rozlanej na placu boju... Ale chcę koniecznie ule-

czyć się z tego, a ja umiem chcieć, Marku!.. wzięła krzyż i znów się wpatruje.

Marek.

Daj mi go Marjo, odniosę ci go jutro, gdy już odpędzisz smutne urojenia, kończy z uśmiechem.

Marja.

Nie, drogi, chcę zapanować nad sobą, i chcę zaraz odegnać smutne myśli. Przebacz mi! Ja nie w ten sposób powinnam była podziękować ci za twój drogocenny podarunek; (ciszej) tym droższy dla mnie, że go nosiła twoja matka (z odcieniem bojaźni w głosie). Abym była szczęśliwszą od niej i dłuższe lata przeżyła z tobą (pocałunek). Dzwonek. Marja ucieka — Marek spogląda za nią — wchodzi matka i babka.

SCENA

Matka (z lampą)

Gdzież Marja?

Marek (jakby zbudzony ze snu). Przed chwilą wyszła.

Babka (z figlarnym śmiechem). Założyłabym się, że poszła się przystro-

ić, aby przy kolacji więcej podobać się narzeczonemu! Oj! te dziewczęta, dziewczęta!

Marek.

Wszystkie one były i są jednakowe.

Matka wesoło.

Ma pan rację, babcia była taką samą... a teraz.

Babka.

No! no! tylko już babci dajcie spokój.

SCENA

Ciż i Marja

wbiega — niewiedząc, że tu są wszyscy — niby wesoła — lecz zobaczywszy babkę i matkę, mimowoli zakrywa krzyż rękoma, lecz powoli odsłania go, wyciągając rękę ku Markowi.

Ach! (pauza). Czy jesteś zadowolony Marku?

Marer, całuje jej ręce i prowadzi do babci.

Błogosław nam babciu, a pewny jestem, że nam to przyniesie szczęście! (klękają, babka wznosi ręce i oczy w górę).

Koniec aktu Igo.

AKT II.

Marja maluje, babka liczy, Eliza czyta w końcu zasypia.

Babcia składa książki.

No skończyłam rachunki, teraz może spokojnie pan Marcin prowadzić dalej gospodarkę, wszystko w jaknajlepszym porządku znalazłam. (odkłada książki na boczne biurko)

Marja.

Wszak prawda babuniu, że wiernie odtworzyłam nasz kochany dworek.

Babka.

A... wspaniale — to nasz dom stary, w którym mi ubiegło 80 lat cichego życia... Jesteś artystką, Marjo; nie jestem wprawdzie znawcą, ale tyle tu prawdy i życia, że praca twoja zasługuje na szczerą pochwałę.

Marja.

Toż samo powiedział mi już Marek — mówił także, że niepowinnam pozostawać w swej samotnej wiosce, że trzeba abym poznała inne kraje i okolice... Po ślubie mamy pojechać do Paryża; ach babuniu jaki ten Marek jest dobry on mi tem tyle sprawia uciechy.

Babka.

Poczciwy chłopiec zasługuje na twoją miłość...

Marja.

A ty babuniu, po ślubie, czyś wyjeżdżała do Paryża?

Babka.

O nie, moja duszko, dawniej inaczej było! Polka urodzona na swej kochanej ziemi nigdy jej nie opuszczała, miłowały swoje domowe ognisko, bo powiedz sama, czyż nie milej ptakowi w swoim gnieździe aniżeli pod obcem poddaszem.

Marja.

Babciu, przecież ja naszą kochaną Polską ziemię kocham nad wszystko, lecz pamiętaj babciu o tem, że chociaż jaskółki odlecą na zimę, jednak wiosną powracają, tak samo i my wyjedziemy, powrócimy i znów się znajdziemy pod własnym dachem.

Babka.

Kto wie czy wszystkie one wracają szczęśliwe, niektóre powrócą i nie znajdą swych gniazd, bo jakiś psotnik je zburzył.

Marja.

Poco mówić o tem, przecież nam nikt naszego domku nie zburzy?

Babcia.

Kto wie. Mam złe przeczucie. Jakaś niewyraźna atmosfera panuje w państwie. Co do mnie lękam się przyszłości nie dla siebie, bo ja już długo nie będę gościła na tej ziemi, ale dla was i dla kraju-

Marja silnie.

Jakto? Co to znaczy?

Eliza przebudzona.

Przestraszyłaś mnie Marjo!

Marja.

Przebacz mamo droga, to chwilowe zapomnienie się! Tak mnie to przeraziło...

Eliza.

Przeraziło? Co takiego?

Babcia.

Kilka słówek wypowiedzianych przez staruszkę, a która z powodu swego wieku musi widzieć wszystko w posępniejszych kolorach!

Eliza.

A co takiego?

Babcia.

Ej nic! Mówiłam tylko o pogłoskach przepowiadających wojnę, o której nawet i pan Marek wspomniał coś w zeszłym tygodniu...

Marja.

Więc to tylko to! chwała Bogu lżej oddycham.

Eliza.

Czyż to nie dosyć jeszcze? Gdyby wojna wybuchła, znaleźlibyśmy się w bardzo przykrem i niebezpiecznem położeniu, jako mieszkający nad samą granicą niemiecką.

Babcia.

Byłaby straszna wojna jak nigdy,

Marja.

Przestraszasz mnie babuniu! Ale ja myślę że nie byłoby takiego niebezpieczeństwa bo tędy przechodziłyby francuskie wojska.

Babcia przy oknie.

Marjo! zobaczno, czy to nie Marek idzie przez ogród owocowy?

Eliza.

W tej porze i na taką słotę — to być nie może!

Marja uradowana.

Tak to on! (przesyłając ręką znaki przywitania i pocałunki)

Babcia do Elizy.

Czyż nie warto wystawiać się na zimno i na deszcz, aby otrzymać podobne powitanie.

Eliza do Marji.

Czy to on?

Marja nieco smutna

Tak... ale jakże zmieniony! (blednąc). Coś się musiało stać może jakie nieszczęście! Boże (do wchodzącego) Marku co ci jest?

SCENA

Ciż i Marek.

spojrzał smutnie na Marję i na obecnych.

Nie lękaj się droga Marjo, niema nic tak strasznego!

Babcia, patrząc mu w oczy.

Wojna się rozpoczęła, wszak prawda?

Marek spojrzał na Marję

Tak! (odszedł ku oknu). Babka usiadła w spokoju, Eliza przejęta, Marja stoi blada i

drżąca. Marja krzykła, podbiegając ku Markowi.

Marku! drogi! Ty nie pójdziesz na wojnę? Prawda?

Marek.

Nie będzie to potrzebnem! Francja ma dosyć dzielnych żołnierzy, Marjo!

Babka klęka.

Módlmy się za Francję.

Marja.

I za Polskę! Módlmy się aby nasze wojska pokonały odwiecznego wroga, a da Bóg że Polska też będzie wolną! klękają.

koniec IIgo aktu.

AKT III.

Babka i Marcin.

Babcia.

Więc powiadasz panie Marcinie, żeś widział dzisiaj pana Marka, gdy szedł koło koszar.

Marcin.

Tak pani dziedziczko, nie wiem poco. Ale mnie się wszystko zdaje, że panicz będzie musiał stanąć w szeregach.

Babcia.

I mnie się tak zdaje, on jest zdaje się w stopniu oficerskim...

Marcin.

Ano tak, tak! Panicz tylko tak zwłóczył, z tym zaciągnięciem się do armji, aby nie zmartwić naszej młodej dziedziczki, a swej narzeczonej, ale to nie na długo, ze wszech stron nadchodzą tu znaczne siły, a forpoczty francuskie ciągle krążą w pobliżu naszego Rundfee. Wczoraj jeszcze w sąsiednim miasteczku mówiono o skoncentrowaniu wielkiej armji francuskiej między Metz i Verdun! A nawet już były pierwsze potyczki...

Babcia.

Cicho! zdaje się idzie Marja, niech się o niczem nie dowie. Chodźmy ztąd... (wychodzą pocichu lecz spiesznie).

SCENA

Marja potem Marek.

wchodzi powoli — smutna staje na środku — opiera rękę na krzyżu — zatrzymuje rękę na nim chwilę — wpatruje się w niego. ....

I ta krwawa plama pozostała po dziś dzień Boże! (całuje krzyż jakby z bojaźnią) Ty! Panie! dodaj mi męztwa i odwagi! Czyż wolno mi jest przeszkadzać Markowi do spełnienia tej strasznej lecz świętej powinności?.. Czy on kiedy w przyszłości nie będzie mi wyrzucał ze łzami rozpaczy, że przezemnie nie dopełnił obowiązku względem Ojczyzny i współbraci? Nie! nie będę mu zabraniała! przemoc niech weźmie górę nademną! Ale dlaczego on tak długo nie przychodzi! (w oknie) Idzie! Boże dodaj mi sił.

Marek wchodzi, witając ją ucałowaniem czoła **poważny.**

Marja.

Tak późno dziś przychodzisz?

Marek.

Nie byłem w domu cały dzień, dopiero wracam z.. (zamilkł — przycisnął Marję do piersi, a po chwili dodał). Czy przebaczysz mi ukochana moja, że powziąłem stanowcze postanowienie... (pauza) Bądź mężną Marjo, wszak wiesz, że dłużej łudzić nam się nie podobna, niebezpieczeństwo jest naglące, grozi nam, ciśnie, otacza ze wszystkich stron, powinniśmy zapomnieć o wszystkiem, a myśleć tylko o tem, że po tej burzy i dla nas biednych wygnańców zaświeci słonko.

Marja z bladym jakby ze zbłąkanym uśmiechem na ustach

Zaciągnąłeś się do wojska Marku?

Marek.

Marjo! ubustwiana istoto! A! więc masz tyle mocy, nad sobą, iż pozwolisz mi odjechać z tym wyrazem niezachwianej odwagi!

Marja tuląc się doń — kryjąc rozpacz

Tak! drogi Marku!

Marek z uniesieniem

O! Marjo! nie znałem cię jeszcze, nie wiedziałem, że umiesz być tak mężną. (całując jej ręce) O! Jakiż to ciężar spada mi z serca, jakże lżej mi będzie znosić rozłączenie z tobą!!!

Marja.

Nie mów o rozłączeniu (więcej tuląc się doń) nic, nic chyba tylko jedna śmierć rozłączyć nas może!

Marek zdziwiony.

Co mówisz Marjo?

Marja prowadząc go do okna.

Tam daleko na tych polach bitew, gdzie mężczyzni mordują się i zabijają wzajemnie, tam są i kobiety, które pielęgnują i opatrują ranionych i modlą się za konających; zostałeś żołnierzem Marku, idę za tobą i zostanę jedną z tych kobiet!

Marek.

Ty! ty Marjo? która jesteś tak wrażliwą, że żadnych silniejszych wzruszeń znieść nie możesz? Ty! która mówiłaś mi przed paru dniami, że sam widok krwi rozlanej śmiertel-

nym przejmuje cię wstrętem, ty, Marjo! miałabyś zostać infirmerką?

Nie to niepodobna!

Marja.

Wczoraj zdawało się to niepodobna, ale dziś...

Marek

Czy pomyślałaś kiedy, że mógłbym paść ranny na tem samem polu, na którym udzielałabyś innym twej pomocy i pociechy. Czy zastanowiłaś się, jak strasznego doznałabyś wrażenia, gdybyś na krwią zalanym placu boju twarz moją poznała?

Marja po chwilowej walce

Niech się dzieje wola Boża — to pewne Marku mój, że nie przeżyłabym podobnego widoku, ale czyż mogłabym przeżyć chwile tu zdała od ciebie, bez żadnej wieści, o jakiejś bitwie, nie wiedzieć, czyś w niej poległ, czyś żywy, a może ciężko ranny i myśląc że wzywasz mej pomocy, lecz głos twój i jek bolesny, zagłuszony rykiem armat, niknie na pobojowisku! O nie Marku, takich chwil nigdybym nie przeżyła! Ja pójdę z tobą!

Marek z **rozpaczą.**

W takim razie nie powinienem wstępować do wojska.

Marja.

Nie Marku! tak nie mów, to jest twoim obowiązkiem bronić ziemi, która przyjęła twych ojców, pradziadów, bronić ziemi, która ci życie dała.

Marek

Stanie się, jak pragniesz!

A matka twoja? ona nigdy ci na to nie pozwoli.

Marja.

Niewiem co mateczka powie, ale... babcia...

Marek

Czy sądzisz, że pozwoli ci się oddalić, tobie, którą nad wszystko ukochała na świecie?

Marja.

Babcia napewno pozwoli.... Będziesz popierał moją sprawę, przemówisz za mną?

Marek smutnie

Niewiem czym powinien.

Marja zdziwiona

Jakto?

Marek

Wybacz najdroższa, nie będę mniej od ciebie mężnym... O! ukochana moja, jest to największy dowód miłości, jaki dać ci mogę; serce mi pęka z boleści, a jednak jestem dumnym z ciebie. (uścisk)

SCENA

Ciż i Marcin potem babcia, pani Eliza i Jan młodszy brat Marji.

Marcin.

Panienko, paniczu! Pan Jan przyjechał!

Marja krzykła radośnie

Jan?

Marek

Przyjechał.

Marcin.

Starsze panie już go tu prowadzą (wychodzi).

wchodzą.

Marja rzuca mu się w objęcia

Janie, bracie mój drogi, co cię tu do nas sprowadza?

Jan ściskając ją później Marka

Chcę czuwać nad wami, a w każdym razie być przynajmniej razem z wami!

Babcia.

Czuwać nad nami?

Jan.

Prusacy są o trzy mile ztąd — jutro może tu przybędą!

Kobiety

Boże ratuj.

SCENA

Ciż i Marcin i żołnierz.

Marcin.

Panie dziedzicu, przyjechał żołnierz od generała z listem do pana oficera!

Marek

Niech wejdzie!

Marcin.

Proszę!

Żołnierz.

Pismo ważne od pana generała, podaje. chwila wyczekiwania.

Marcin.

Rozkaz! Zostałem przeznaczony do pułku który dziś w nocy o 4tej godzinie uderzy na wroga! (chwila niema)· Babka poważna — matka z bólem osuwa się na fotel—Jan wstrzymuje łzy. Marja spokojnie patrzy na Marka.

Marek

Czy kazali ci wracać zaraz?

Żołnierz.

Mam czekać na pana oficera.

Marek

Panie Marcinie, każcie osiodłać dwa konie.

Babcia.

Dwa?

Marja bierze Marka za rękę prowadzi przed babcię i klękają.

Babuniu droga... (łzy dławią jej gardło) pobłogosław nas... za chwilę Marek i ja opu-

ścimy was, trzeba żołnierzy, aby wygnać wroga z naszej Ojczyzny, trzeba infermerek, aby opatrywały rannych w obronie Ojczyzny! Marek został żołnierzem a ja infirmerką.

Jan z rozpaczą przypadł do Marji

Ty Marjo, siostro droga! (zaczął ją ściskać i całować).

Marcin tak samo

O! moja ty złota, anielska panienko!

Babcia wznosi oczy i ręce w górę

Niech was Bóg błogosławi — i niech zlituje się nad dobrą sprawą.

Marja do matki.

Teraz ty mamo droga pobłogosław nam na tę nową życia drogę.

Eliza—tuląc ich do serca — spojrzała na babkę z niepokojem — lecz babki twarz była poważna i energiczna

Oni będą tu jutro. Marku czuwaj nad nią. i osunęła się na fotel na pół zemdlona.

Marja do kolan matce upada

I to z mojej przyczyny!

Jan cuci matkę.

Babka unosi wnuczkę, wpatruje się w jej twarz powtarza słowa pani Elizy

Oni będą tu jutro...

Marcin.

Konie gotowe-

Eliza rzuca się ku niej

Córko! (uścisk)

Marek odprowadza ją i żegna się.

Jan.

Siostro kochana!

Marja do Babki.

Babuniu! (ogólny cichy, skryty płacz oprócz babki, której wytrwała powaga dodaje młodym odwagi).

Śpiew No. II.

Razem

Bywaj domie drogi,
Bywaj chatko ma
Nadszedł czas tak srogi
Bronić kraju trza!
Święta sprawa Ojczyzny nas woła

Tam! o tam!
Każdy bronić ją musi, kto zdoła.
Sam! o sam-
Żegnajcie nam mili
Żegnajcie nam wraz
Byście w zdrowiu żyli
By Bóg chronił nas.

Marja do Marka

Już późno...

Marek

Jedżmy! (biorąc Marję w pół).

Marja.

Kraj ma prawo wymagać od nas wielkich nawet ofiar. Wszystko dla Ojczyzny!

Razem.

Żegnajcie — wychodzą

Pozostali idąc za nimi

Z Bogiem, wracajcie.

Kurtyna spada.

AKT IV

Noc i pobojowisko. — leżą ranni i zabici· — Tylna kurtyna przedstawia dal pola bitwy tu i owdzie trupy — potłuczone armaty — karabiny i t. d. — Na tylnej dekoracji płynie strumyk. Sanitarjusze — infirmerki — role nieme oraz małe role w pośród rannych. — Żołnierz z latarnią — 2 sanitarjuszy z noszami. Ksiądz.

SCENA

Infirmerka wchodzi — z nią żołnierz z latarnią i 2 sanitarjuszy z noszami — na rękach mają czerwony krzyż.

Infirmerka.

Świeć no tutaj dobrze! Schyl się. Czoło ma rozbite, owija prędko bandażem· Może go jeszcze uratujemy, prędzej daj wody! — podaje mu wody.

Iszy Sanitarjusz.

Przychodzi do siebie.

IIgi Sanitarjusz.

Lewą rękę ma rozbitą, pewno od granatu-

Infirmerka zawija

Za dużo już krwi upłynęło! Bierzcie go prędzej do szpitala! pomaga im wynoszą go.

SCENA

Ksiądz wchodzi powoli z książką, i z krzyżem w prawej ręce — żegna pola i po chwili mówi głosem ciężkim grobowym.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie a światłość wiekuista niechaj im świeci. Amen. Biedacy! Cień śmierci roztoczył się w około.. noc rozpostarła swój płaszcz żałobny ponad widownią przerażenia i zgrozy... Osłonił bólem wykrzywione twarze umierających, którzy gasnący wzrok swój wznosili ku niebu stojącemu dla nich otworem, gdzie walki i nienawiści ludzkie nie mają przystępu gdzie ich bohaterstwo i poświęcenie dla kraju, wiekuistą odbierze nagrodę od Boga.

Ranny.

(Jęk).

Ksiądz.

Co to? Ranny! Widocznie go ominęli! Hej pospieszcie tutaj żywo. — unosi go.

Synu! Zbierz wszystkie siły, ratunek bliski.

Jęk, wchodzą sanitarjusze.

Biedny nie może mówić. Cała dolna szczęka rozstrzaskana.

Infirmerka.

Bierzcie go żywo do namiotu, tam go opatrzymy. — wychodzą.

Ksiądz klęczy.

Boże! Boże Ojcze! Jak wielkich ofiar wymagasz od dzieci swych dla zbawienia Ojczyzny.

Jęk.

Tu znowu! Synu co ci dokucza, powiedz— daje mu wody.

Ranny w malignie

Czy już, już jestem w domu, wstajcie dzieci kochane, witaj mi żono moja, a gdziesz najmłodszy Józio, Co? umarł? umarł z głodu, u-

marł i odszedł od nas, dobrze, ja pójdę za nim, szukać go, Matko najświętsza... — pada chwyciwszy za krzyż.

Ksiądz klęczy; wzniósł nad nim krzyż, przeżegnał go. — Spoczął snem wiecznym — pauza.

O Panie! Ileż to dusz pocieszonych tą myślą uleciało do ciebie! Wieczny odpoczynek racz im dać Panie a świtałość wiekuista i t. d. wychodzi.

Melodramat

pauza.

Z przeciwnej strony czołga się Marek ku strumieniowi, raz upadł, znowu się podnosi, wreszcie wczołgał się na górkę i jedną ręką czerpie chciwie wodę, drugą rękę ma rozszarpaną powyżej łokcia, po napiciu się upadł przy strumieniu.

SCENA

Marek zemdlony, Marja w stroju infirmerki Twarz jej zmieniona nadzwyczajnie, oczy otworzone nad miarę, nader bolesny przybierają wyraz — stanęła wodząc wzrokiem po polu.

I nigdzie go znaleźć nie mogę! (unosi głowy żołnierzy rannych) Krew i wszędzie krew (niechcący chwyciła krzyż) A! ileż to krwi na tym krzyżu!.. ileż krwi w około, krew na mojej sukni, krew i wszędzie krew, lecz jego tu niema, schodzi tam całe pole bitwy, napróżno... Marku, Marku drogi — więc żyjesz nie jesteś raniony — dzięki niebu niewidzę cię tu nigdzie!

Jęk.

Marja odwraca się. Co to? któż to? Cały poszarpany! Boże! Byłże by to mój Marek? biegnie doń, pochyliła się, unosi mu głowę, wpatruje się nie mogąc słowa wymówić.

Marek silnie.

Boże dzięki ci! Marjo ja nie umrę nie pożegnawszy ciebie.

Marja oprzytomniała, rzuciła się ku niemu — powtarzając jego imię — obsypując go pocałunkami.

Marku, Marku ukochany, ty nie umrzesz! ja cię uratuje- (zrywa się i woła za kulisy). Pomocy, prędzej po... (upada bez życia — wpadają poprzedni.

Infirmerka.

Co się stało? — cuci ją. — A to ta nieszczęśliwa, która szuka swego narzeczonego! Odejdźcie zostawcie mnie samą! — odchodzą Otworzyła oczy! No, no, przyjaciółko droga! Uspokój się my go znajdziemy.

Marja słabo

Już! już go znalazłam, tam·

Infirmerka.

Nieszczęśliwa! — biegnie do niego — Już mu nic nie pomoże! Krew wszystka prawie wypłynęła, on już bez życia. — prowadzi Marję do niego — Zostań tu przy nim, przyszlę po niego. — odchodzi.

Marja padła na kolana składając ręce do modlitwy.

Marek otworzył powieki — wyciągnął do niej pozostałą rękę — Marjo!

Marja uchwyciła rękę poczęła całować

Ukochany mój, powiedz mi, że żyć będziesz, powiedz! — chwyciła krzyż w ręce — Jest że to zapowiedź śmierci, dla ciebie Marku mój drogi...

Marek

Marjo!

Marja.

O! jakże straszne krwawe piętno wycisnął na twojem czole zranionem, ten podarek zaręczynowy!

Marek

Co za piętno?

Marja.

Krzyż zbroczony w krwi, odbicie zostawił na twym czole...

Marek cicho.

To godło błogosławione — krzyż... zbawienie — przebaczenie, kraj... — opadł na jej piersi — ułożyła go z trwogą na murawie — naczerpnęła wody — zwilżyła mu usta — skropiła twarz — już na wpół omdlała — unosi go tuląc go ku sobie. — po chwili .

Marek

Marjo, tyś przy mnie!

Marja.

Tak, drogi Marku, jak się czujesz.

Marek

Dobrze mi Marjo ukochana, cierpienia moje wkrótce się skończą... byłbym zupełnie szczęśliwy, gdyby nie ta myśl okropna, że opuszczam ciebie.

Marja.

O! niemów tak, kochany mój! niemów... cicho... nic niemów o rozstaniu...

Marek w ostatnim wysiłku

Marjo... pożegnaj wszystkich odemnie w domu, teraz tylko pragnę oswodzenia ziemi francuskiej od prusaków i pragnę wolności i niepodległości naszej kochanej Polski (opadł).

Marja.

Boże... czyżby... wpatruje się w twarz.

Marek

Teraz noc i ciemność zalega dokoła... ale światło znów zajaśnieje. Daj mi rękę Marjo i przyłóż do ust moich ten krzyż zakrwawiony bliżej, przysuń się bliżej do mnie ukochana moja... pochyl twarz twoją ku mnie... Marjo! Daj mi ostatni twój pocałunek. Pamiętaj Marjo- Niezawsze zwycięstwo jest po stronie siły. Nadejdzie dzień... — skonał z uśmiechem na ustach tuląc się do Marji.

Marja ułożyła go na murawie — wzięła krzyż ucałowała go — położyła mu go na piersiach. Na tym krzyżu jest krew... nie zawsze zwycięstwo jest po stronie siły, nadejdzie dzień... ze spazmatycznym płaczem rzuca się na pierś Marka.

Śpiew No. III

Żegnaj mi!
Chwałę los dziś wyznaczył ci!
Spoczywaj...
By ziemia lekką ci była
By dusza w spokoju
I bez cierpień żyła.
Żegnaj mi!
Aniele luby, drogi mój
Śmierć wzięła mi,
Najdroższy skarb
Z nim serce me pójdzie
W grobu toń!

Infirmerka

podchodzi powoli ku niej, kurtyna spada.

AKT V

Eliza siedzi bezsilna, babka daje jej lekarstwo.

Babka.

Oprzyj głowę, spocznij chwilę, może uśniesz, całą noc oka nie zmrużyłaś.

Eliza.

Matko! Męczy mnie ta niepewność żadnej wiadomości od nich.

Babka.

Może dziś się coś dowiemy!

Eliza.

Jak myślisz matko, czy Jan odebrał twój list i czy on powróci?..

Babka.

Tak się spodziewam moja córko...

Eliza.

Już dwadzieścia dni jak odjechał i nie daje

znać czy ich znalazł, czy żyją, czy Marja... — (osłabła).

Babka.

Tak już dwadzieścia dni minęło.

Eliza.

Niema żadnej wieści ani od Marji, ani od Marka, wiemy tylko, że pułk Marka przez kilka dni był ciągle w ogniu i że ambulans do którego przydzielono Marję, zbierał rannych z pola bitwy pod ogniem nieprzyjaciół! (przez łzy) Czy aby oni żyją... (urwała ze łzami(.

Babka.

Odwagi, córko moja, widać żyją oboje... gdyż inaczej to...

Eliza.

Czyżby nas zawiadomiono?.. jakimże sposobem dowiedzielibyśmy się o ich śmierci.

Babka.

W każdym razie jeżeli nie nas to Jana zawiadomionoby niezwłocznie.

Eliza.

Czy też aby Jan powróci... czyś mu matko napisała że tęsknie za nim...

Babka.

Napisałam mu, że obecność jego tu przyniesie ci ulgę w cierpieniach.

Eliza.

Czy aby mógł się dostać na linję bojową. czy on ich znajdze... i czy żywych...

SCENA

Ciż i Wojtuś.

Pani dziedziczko, panicz przyjechał.

Obie z radością.

Co mówisz przyjechał?

Wojtuś.

O! Już idzie? — wychodzi.

SCENA

Ciż i Jan.

Matko! (uścisk).

Eliza.

Synu, wróciłeś!

Babka.

Jasiu! (uściski).

Eliza z trwogą.

A... a... Marja...

Babka.

Marek.

Jan niewyraźnie.

Mam wiadomość, matko droga... Marja żyje... Marek także...

Żywiej z udaną radością — Jestem tego pewny!

Babka.

Zrozumiała rzecz że coś jest złego — odwróciła się aby zwalczyć łzy, które cisły jej się do oczu z żalem.

Eliza.

Czy widziałeś ich?

Jan po chwili.

Nie matko, ich samych nie widziałem!

Babka.

(Kiwnąwszy głową do siebie) Rozumiem

Eliza.

(Osunęła się nawpół bezprzytomna na fotel).

Babcia n. s. do Jana

Czyś ich naprawdę ne widział, czy to tylko udane, mów... powiedz mnie, nie lękaj się ja przeniosę cios... może co złego stało się...

Jan.

Nie babciu, jak was kocham niewidziałem ich... Mamo... mamo... kochana uspokój się, nie traćmy nadziei, widziałem, widziałem lekarzy, którzy zaraz po bitwie zwiedzali plac boju pod borem! Marek... jest raniony podobno; Marja widać nie mogła znieść widoku krwi... — urwał. — W nocy po bitwie znaleziono podobno na polu bitwy jedną z infirmerek ratujących rannych, miała na szyi krzyż brylantowy... była tylko w omdleniu... niema więc wątpliwości, że to była Marja... — (ze drżeniem). Tak rannych, jako też i ją, przeniesiono do Metz, do szpitala.

Eliza, boleśnie.

Do Metz, a Metz jest oblężony przez niemców i może długo to potrwa.

Jan pocieszająco.

O! Metz wkrótce będzie oswobodzony...

Niepłacz matko droga, uspokój się, myśl teraz o twojem zdrowiu...

Eliza z życiem.

Tak... ja chcę żyć... chcę dożyć tej chwi li... aby zobaczyć jeszcze moją Marję... moje dziecię kochane... Mamo wszak ja nie umrę przedtem?

Babka—Jan ociera łzę.

Uspokój się moje dziecię... (tuli ją — pauza — Eliza usypia — cisza — naraz za sceną silny śmiech — kilku mężczyzn idzie i rozmowa. — Babka usypiając — Eliza zakrywa ją sobą aby się nie zbudziła — spoglądając na górne piętro, piorunującym wzrokiem. — Jan pobiegł do drzwi wsłuchując się).

Jan.

Co to?

Babka.

Pst. Cicho! To oni — niemcy!

Jan ponuro.

Jakto zastaję wroga w naszym domu, który spożywa nasz chleb... spoczywa pod naszym dachem... i mamże znosić to wszystko i mamże tu siedzieć bezczynnie?!!

Babka.

Cicho! Patrz! Zostaniesz! — stanowczo.
Jan zakrywa rękoma twarz i pada na kanapę.

O! Boże- Boże!

Babka chcąc osłodzić chwilę, całuje go w czoło

Czy odebrałeś mój list?

Jan.

Nie! Od kilku dni ukrywałem się w lasach stary pan Marcin podjął się przedostać do Metzu, miał mi przynieść wiadomość, czekałem dni 20 napróżno... Ale cóż było w tym liście?

Babka.

Czy nie domyślasz się? — tu wskazała na Blizę.

Jan smutnie.

Zmartwienie nam ją zabija! Niewiesz jeszcze babuniu jak straszny dręczy mnie niepokój, Marek podobno niebezpiecznie ranny miał być... Marja nie chciała odstąpić od niego, czy ona przeniesie to wszystko, te niebezpieczeństwa i straszne wstrząśnienia, na jakie tam jest narażona...

Babka.

Dziecie drogie, Ojczyzna ofiar wymaga wielkich od swych dzieci...

Za sceną na piętrze zgiełk głosów i śmiech

Eliza zrywa się.

Co to?

Jan podbiegł do niej i posadził nazad

Przeklęci!

Eliza.

Janie! ty mnie nie opuścisz?

Jan.

Nie! mateczko moja.

Eliza.

Przysięgnij!

Jan po walce

Przysięgam być przy tobie do ostatniej chwili życia...

Eliza.

Dziękuję ci! Jestem spokojniejsza! (zamknęła oczy — a Jan odszedł po chwili usiadł i

zakrył głowę w zaciśniętych dłoniach — za sceną turkot).

Babka.

Co to ktoś znowu zajechał?

Jan w oknie z przerażeniem

Co? Marja! Boże!

Babka zrywa się

Marja? Dzięki ci Boże!

Jan zatrzymuje się

Babciu nie patrz jeszcze na nią,choć chwil kilka bólu strasznego oszczędź sobie...

Babka stara się wydostać z rąk Jana

Co? raniona... chora... puść mnie.

Jan.

Bodaj była lepiej umarła! — Babka wyrywa się i wybiega— opiera się o ścianę ręką —

Zmysły postradała (z rozpaczą) ona już szczęśliwa!

SCENA

Ciż i babka. Marja obłąkana oraz Marcin stary wprowadzają ją.

Jan rzuca się ku niej.

Marjo! siostro... (pauza) Chryste Jezu, ona już nas nie poznaje (osuwa się na fotel(.

Babka.

Boże dodaj mi siły!

Marja.

Jak tu cicho, ponuro, nie ryczą działa, tu spokój, cisza, tam wrzawa (z płaczem) zabrali mi go, zabrali na wieki (płacze spazmatycznie).

Eliza budzi się

Czy to sen czy jawa? Marjo... (silnie) dziecie moje, córko moja najukochańsza —ściska je — wszyscy odwrócili się — Gdzie Marek?

Marja silnie

Kto wspomniał jego imię? Gdzie jest? — Jan objął ją i przytulił.

Eliza.

Mamo! co to znaczy!

(Często daje się słyszeć daleki huk dział).

Babka.

Ona już szczęśliwa, już ją nic nie męczy . .

Eliza z rozpaczą chwyciwszy się za włosy

Jakto? Marja . . . moja jedyna . . . córka . . .
. . . . (pada martwa na ziemię).

Jan Babka Marcin biegną do niej.

Babka.

Przes ły cierpienia.

Jan.

Matko! — rzuca się do matki·

Marcin.

Ociera łzy klękając.

Melodramat

Marja klęka przy matce

Nie płaczmy nie zawsze słuszność jest po stronie siły . . . nadejdzie dzień . . . — tu oparła rękę na krzyżu, unosi go, wpatruje się — Oh! zakrywa oczy ręką — ileż to krwi na tym krzyżu — wstaje —uśmiechając się lekko — Nadejdzie jednak dzień . . . on mi tak powiedział . . . a on tam został, sam, bezemnie· pocożeście

mnie zabrali przemocą od niego! został na polu spustoszonem, nad którem wiosna zajaśniała, pokrywając zielenią murawy od kul poorane, rozsiała dzikie kwiaty po polach, na których płynęły krwi strumienie i roztoczyła cień zielonych gałązek po nad nieznanemi mogiłami, w których spoczywa mój ukochany i dzielny obrońcy Ojczyzny. Tam teraz tak pięknie, tak uroczo, ptaszki śpiewają na drzewach, które były świadkami krzyków boleści i śmierci, a śmierć ta straszna, wśród ryku armat, huku bomb, wśród ognia piekielnego (skończyła silnie, unosząc krzyż do góry). Lecz wiara w krwawy krzyż i w zwycięstwo, uwolni Ojczyznę! (powoli klęka przy matce.

Jan.

Matko! przysięgi ci dotrzymałem, do ostatniej chwili życia byłem przy tobie, lecz teraz nie przeklinaj mnie z tamtego świata, nie złorzecz mi, że dom własny opuszczę. — ucałował matkę — Babciu błogosław. I przysięgam na trupa mej matki, mścić się na wrogu do ostatniej kropli krwi mojej! Wierzę w to, że gdy Francję ocalimy, to i nasza, naszą kochana Polska będzie wolną!

Babka.

Niech cię Bóg i Matka Najświętsza ma w swojej opiece! Idź dziecię, a wracaj wolnym jak na Polaka przystało. — unosi go całuje i ściska.

Jan.

Marjo! żegnaj, pomszczę się i za ciebie...

Marja.

Niezapominaj nigdy, że nadejdzie dzień pomsty.

Jan.

(przytulił je obie do siebie, te dwie najdroższe sobie istoty.

Marcinie!

Marcin.

Paniczu, idź z Bogiem! — gorący uścisk. Jan idzie szybko ku drzwiom — od drzwi rzuca się ku matce.

Matko! — całuje ją wychodzi.

Marcin.

Z Bogiem — wychodzi za nim.

Babka od okna idąc usiadła na fotelu — zakrywszy oczy rękoma — spogląda na Marję.
W nieszczęściu, szczęśliwa!

Marja idąc do babki.

Poszedł obronić go, odpędzi krócze stada które chciałyby rozszarpać jego skrwawione ra mię — siada — a tyle krwi było, płynęła strumieniem, a słońce się w niej kąpało — mówi coraz wolniej, ciszej, usypiając przy nogach ba bki. — Nie można zdawać losów narodów na ślepe losy bitwy. Nie zawsze słuszność jest po str... nie... siły. Nade... dzie... dzień zemsty... — usnęła.

Babka.

Zasnęła biedaczka! (tuląc ją ku sobie — bierze chusteczkę ze stolika). Nareszcie przyszła i dla mnie chwila samotna, chwila w której nikt na łzy me nie spojrzy, Polki łez nikt wi dzieć nie powinien, łzy Polki odbierają męztwo swoim, łzy Polki dodają wrogowi chęci do pastwienia się nad nami; zostałam sama, jedna, więc pozwól sobie... staruszko (płacze spazmatycznie).

KONIEC.